

MISSYA BULGARSKA

XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW W ADRYANOPOLU.

MISSYA W POBLIŻU WOJNY.

(List jednego z Missyjonarzy).

Adryanopol 17 października 1877.

... Było to w drugiej połowie lipca, egzamina szkolne właśnie się u nas kończyły, kiedy nadeszła do Adryanopola wiadomość, że wojska rosyjskie przeszły Bałkan i szybko posuwają się ku południowi. Wnet we wszystkich miasteczkach sąsiednich Bałkanom, nastały straszne zamieszania, rabunki i rzezie. Bułgarzy ośmieleni obecnością rosyjską, rzucili się zajadłe na swych sąsiadów tureckich, Rosyanie pastwili się nad katolikami, nawet Ormianom katolickim nie przepuszczali; jedyny Polak, który mieszkał w Kazanłyku, Dr. Zaczyński, poddany pruski, podobno za to tylko, że go Turcy lubili, został bez sądu powieszony. Spokojna ludność turecka upominała Bułgarów: »Dajcie pokój, wstrzymajcie się, panowanie wasze trwać będzie cztery dni!« Ale przestrogi nie skutkowały: Bułgarzy nie przypuszczali, aby Moskwie zwycięskiej mógł się ktoś oprzeć: płynęła krew. Przerażeni katolicy chronili się tłumnie do Adryanopola lub uciekali dalej, bo i tu pobyt nie zdawał się bezpieczny; wojska rosyjskie zaledwo o cztery dni od Adryanopola były oddalone. — W tym stanie rzeczy, Przełożony naszej Missyi zapytał Delegata apostolskiego w Stambule, Mgra Grasselli: co robić? Otrzymał odpowiedź telegrafem, aby wszyscy Zmartwychwstańcy Polacy przybyli bezwzględnie do Stambułu, aby z sobą zabrali Seminarium bułgarskie; młodzież szkolną aby odesłali, o ile podobna, rodzicom, a przy domach missyjnych aby został prokurator, O. Rafał Ferrigny, Neapolitańczyk, wraz z innymi cudzoziemcami. Wypełniono rozkaz Delegata; tylko, że dla braku czasu lub dla sąsiedztwa wojny, nie wszystkie dzieci można było odesłać rodzicom. Jeden z naszych, br. Bazyli, rodem Bułgar, odwiózł około 20 chłopców w ustronną wieś Mastraltie, aby z nimi nie mieć kłopotu w Adryanopolu, podczas bombardowania, które niebawem nastąpić mogło.

Tymczasem los wojny zmienił się nagle. W mniej niż 48 godzin, Sulejman basza przeniósł 20-tysięczną armią z Dedeagth, portu nad morzem Egejskim, pod Bałkany. Wojska rosyjskie wyparte z Eski-Zara, Jeni-Zara (Stara i Nowa Zagóra) i z Kazanłyku, zamknęły się w wąwozie. Do miasteczek od Moskwy opuszczonych wpadli teraz baszybuzuki, czerkiesi, zejbeki. Straszną była ich zemsta. Rabowano, palono domy, mordowano mężczyzn, niewiasty, dzieci. Trwało to tak długo, dopóki Sulejman nie nadszedł z regularnem wojskiem i surową karnością nie powstrzymał okropnej rzezi. Nie mogę wchodzić w szczegóły; jednak choć kilka faktów pragnę podać, świadczących, że żołnierz turecki, kiedy do zemsty niepobudzony, zdolny jest miłosierdzia i szlachetności.

Jeden z oficerów tureckich, który później w naszym domu leczył się z ran, opowiadał, że przybywszy z armią Sulejmana, zastał miasto w płomieniach, że żołnierze jego z palących się domów wyratowali około 300 dzieci, z których najmłodsze miało trzy dni, najstarsze rok życia. Napelniwszy wozy tym drobiazgiem, oficer udał się do sąsiedniej wsi, gdzie ludność była w połowie bułgarska, w połowie turecka, i zmuszał mieszkańców przyjąć sieroty do siebie. A gdy mu Turczynki zarzucały, że to są dzieci gjaurów, odpowiadał: »Dzieci to ludzkie, stworzone od Boga, nie godzi się ich oddawać na ofiarę głodnej śmierci«. Około tysiąca maleńkich zebrał Sulejman basza i założył dla nich w Kazanłyku rodzaj ochrony; wyznaczył pewien fundusz i kazał



wydawać racje żywności tak dla sierot, jak dla kobiet, które je pielęgnują. Dzieci to chrześcijańskie, daj Boże, aby były po chrześcijańsku wychowane; ale kto się tem zajmie, gdzie ludzie, gdzie fundusze!... Inny oficer, który dotąd znajduje się w naszym ambulansie, kazał swym żołnierzom wyjąć z tornistrów wszystkie suchary i oddać je kobietom zgłodniałym, wyratowanym z rzezi i pożogi, co oni z największą skwapliwością zrobili. Mówiły nam Bulgarki, że oficerowie widząc, jak niektóre między niemi, ze starości i osłabienia, już iść nie mogły, zsiadli z koni i na nie wsadzili niewiasty, oddawszy im do trzymania co najmłodsze dzieci. Niemal żołnierzy ofiarowało się odprowadzić niemowlęta do Adrianopola; i w istocie, przybywszy tutaj, sami obwozili je po ulicach, wołając: »Dobre kobiety, przyjmijcie te sieroty dla miłości Bożej!«

W pierwszej chwili, gdy Adrianopol napełnił się tysiącami ofiar, biedne matki rozdały własne niemowlęta każdemu, kto chciał wziąć, by je tylko od głodu uratować. Jeden z Ormian upodobał sobie trzyletnie dziecko i matka ze ściśniętem sercem już decydowała się oddać. Ale malec, który widział, jak mu ojca zabito, nie chciał pójść do obcego, uczeplił się sukni matczynej, i płakał, i wołał, że woli zostać przy matce. Postawił na swoim: matka rozczulona zatrzymała go przy sobie.

Niepodobna jest wiedzieć dokładnej liczby tych nieszczęśliwych w Adrianopolu; prawdopodobnie było ich przeszło 10,000. Znaczną część władze miejscowe porozsyłały do sąsiednich miasteczek i wsi. W Adrianopolu została jednak tak znaczna liczba, że doprawdy rodzi się obawa, jak będą mogły przetrwać. Rząd robi co może: daje po kawałku chleba na dzień wszystkim, bez różnicy wyznań i narodowości. Samych kobiet tureckich jest przeszło 1500 i Turcy zorganizowali dla nich pomoc stałą, podzieliwszy je na trzy kategorie; trzecia najbiedniejsza, opatrywana jest dość troskliwie. Żydzi wzięli także w opiekę kobiety i dzieci swego wyznania; baron Hirsch i Rothschild hojnie je wspierają; ten ostatni przysłał im dotąd sto tysięcy franków. W smutniejszym daleko położeniu są kobiety i dzieci bułgarskie; mnóstwo sierot adoptowały rodziny greckie i ormiańskie. Grecy szczególnie chwytają dzieci, nietyle z miłosierdzia, ile w nadziei wychowania ich po grecku i wzmocnienia w ten sposób żywiołu helleńskiego w Tracji, który jak wiadomo z każdym rokiem bułgarskiemu ustępuje. Obecnie, po odrzuceniu tych, które znalazły już służbę, jest jeszcze w Adrianopolu 718 niewiast bułgarskich potrzebujących najgwałtowniej pomocy. — Rzecz godna uwagi, że znaczna liczba Bułgarek i Turczynek i ich dzieci jest rannych. Towarzystwo angielskie *Półksiężycą czerwoną* urządziło dla nich dwa szpitale, gdzie umieściło 150 kobiet rannych; w jednym usługują oblatki Assompconistki, drugim zarządza zacna niewiasta pani Kamara, Lewantynka, żona urzędnika Banku ottomańskiego. O. Galabert, Francuz, Assompconista urządził u siebie szpital dla 52 kobiet rannych; nadto wspomniany komitet angielski rozdaje stałe wsparcie Bułgarkom. Ale pomimo to wszystko, nędza była i jest do nieopisania. Tłumy obdarte, zgłodniałe, wychudłe, pożółkłe ze strachu, głodu i zmęczenia cisnęły się do drzwi, błagały litości przed domem. Rzecz prosta, że na taką nędzę nie mogliśmy patrzeć z założonemi rękoma, i że o ile to było w naszej mocy, musieliśmy i my głodnych karmić. Cały lud spadał początkowo na O. Rafała i kilku z nim pozostałych, dopiero gdyśmy wrócili do Adrianopola, można było lepiej i pracę i usługę zorganizować. Naprzód na przedmieściu Kaik w domu przy cerkwi katolickiej położonym, umieścił nasz Prokurator 32 kobiety wraz z dziećmi, dostarczając, czego im potrzeba dla ich utrzymania i zajęcia; później, w innym domu umieszczono ich 20; teraz najęliśmy trzeci dom na pomieszczenie 70 kobiet. Wszystkich razem zostaje na naszym utrzymaniu 110 niewiast; z tych tylko 20 otrzymuje od komitetu angielskiego po dwa piastry czyli 20 centów dziennie, dzieci połowę tego; a że to w żaden sposób nie wystarcza, więc reszta spada na nas, nie licząc wydatku na sienniki, kołdry itp. — Już i te wydatki przechodzą nasze siły, a jednak zatrzymać się na nich niemożna. Bywają ludzie, którzy i na nędzy ludzkiej spekulować gotowi; więc i tu znalazł się nikczemnik, który przygarnawszy do siebie około 200 kobiet bułgarskich, pobiera dla nich chleb od rządu, a tymczasem najhaniebniej frymarczy młodemi niewiastami i dziećmi za niewolników sprzedaje. Niebrak i innych smutnych faktów. Żydzi sprzedają chłopców bułgarskich do domów zepsucia; sami dorożkarze tureccy zwrócili na to uwagę O. Rafała, i udało mu się wydobyć z tych miejsc haniebnych sześciu takich chłopców i umieścić ich u ludzi uczciwych. Jednym razem przyszedł do nas żandarm turecki i powiedział, że dwóch chłopców oddano do domów mahometańskich: »Szkoda tych dzieci, rzekł, bo ich tam poturczą!« I tych ocalono, a za nimi dziesięciu podobnych przyjęły zacne chrześcijańskie rodziny.

Gdy coraz więcej cisnęło się nędzy, przysłaliśmy do przekonania, że trzeba pomyśleć o jakimś ogólniejszem działaniu i wezwać do pomocy wszystkich ludzi dobrej woli, których ludność chrześcijańska a zwłaszcza kolonia europejska w Adrianopolu dostarczyć może. Ze swojej strony pracowali nader pocziwie OO. Franciszkanie, którzy tu utrzymują parafię łacińską. Razem z nimi, udał się nasz Prokurator do p. Saxa, konsula austriackiego, proponując mu, aby zawezwał wszystkich konsułów do utworzenia *komitetu międzynarodowego* dla wsparcia biednych. Zaczyn konsuł przyjął tę myśl skwapliwie i za jego staraniem, w początkach września, stanął *Komitet konsularny* i wydał odezwę o składki. Ale chociaż pomiędzy członkami komitetu, połowa przynajmniej liczy się do rodzin bankierskich, pierwsza lista nie przyniosła więcej nad 2000 fr. Niewiele więc z tego źródła spodziewać się można. Schizma zamroziła ten kraj, w jej sąsiedztwie wystygły i serca katolików. Gdyby nie kilku Europejczyków, którzy wszystek czas swój i siły

swoje oddają, połowa nieszczęśliwych ofiar jużby dziś z głodu umarła. Proszę wierzyć, że nie przesadzam. W samych początkach nierzadko znajdował nasz O. Rafał kobiety, które się karmiły słomą albo liśćmi morwowemi; z głodu i ze zmęczenia trawione gorączką, w swych miastach popalonych, piły wodę z krwią zmieszaną, z czego oczywiście wpadały w choroby. Lecz nie dalej jak przed tygodniem przywieziono do Adrianopola, 30 kobiet i około 50 dzieci, które kryły się w lasach i od 15 dni żyły liśćmi; dwoje z tych dzieci, ledwo wyniesione z wagonu, wnet umarło. Wogóle mnóstwo dzieci tu umiera, a wszystkie prawie są żółte, sine, wystraszone. Między chłopcami, których świeżo przyjęliśmy do naszego internatu, są tacy, którzy w nocy zrywają się ze snu, przełknięci wspomnieniem mordów, których byli świadkami. Inni cieszą się nadzieją, że ich ojciec albo matka może się jeszcze wynajdzie, ale nadzieja to podobno fałszywa. Bo dodać muszę, że wśród tych ofiar podbalkańskich, które dziś w Adrianopolu szukają schronienia, mężczyzn prawie wcale niema; jednych zakłuto na miejscu, drugich, skoro tylko pochodzili z Eski- albo z Jeni-Zara, bez litości wywieszano. I tu w Adrianopolu, egzekucye odbywały się na wielki rozmiar a bez żadnej ceremonii. Pierwsze lepsze drzewo albo podpora od okien sklepowych służyły za szubienice, nawet przed drzwiami prywatnych domów wieszano. Tylko trzy dni w tygodniu były wolne od strasznego widoku wisielców: piątek jako święto tureckie, sobota przez wzgląd na żydów i niedziela na chrześcian. W początkach września przestano wieszać, było kilkanaście dni przerwy, myśleliśmy, że się już ta wieszanina skończyła; tymczasem przed tygodniem, jednego dnia, powieszono 32, nazajutrz 3, między nimi jednego Greka tutejszego. Drugi był Bułgar z klasy wykształconej; ten gdy mu postronek zakładano, miał mowę do ludu; zaręczał, że umiera niewinnie; twierdził, że mała tylko między powieszonymi liczba była w istocie winną, że znaczna większość padła ofiarą szpiegów (i prawda jest, że żydzi ciągle donoszą, lecz i w pośród Bułgarów jedni drugich wydają). Odpowiedział za to przed Bogiem, kończył, i ci co fałszywie skarżą i ci co niesprawiedliwie wydają wyroki! — Dotąd w samym Adrianopolu powieszono 155, lecz większą podobno liczbę rozwieszono po okolicznych miastach i tam egzekwowano. Byłoby zawsze zwyczajem tego rządu dochodzić z nieubłaganą surowością każdego zabójstwa tureckiego przez »niewiernych« popełnionego; za jedną głowę Turka, kilku i kilkunastu gjaurów musiało oddać swoją; nakazywała to racya stanu, aby zaszczerpić w poddanych strach i uszanowanie przed ludnością panującą. Dziś do tej maksymy politycznej przychodzą inne powody: kara za bunt i rozboje, za zdradę stanu, zemsta za krew muzułmańską przelaną, wreszcie postrach, który pragną rzucić na Bułgarów, aby w razie nowego zjawienia się Moskwy z tej strony Bałkanów, nie wiązali się z nią, i podobnych, jak obecnie, na spokojnej ludności nie dopuszczali się bezprawów. Chcą Turcy, aby wiadzano, że każdy Bułgar, który mieszkał w Eski- albo Jeni-Zara, został zakłuty albo powieszony i że podobnego losu dozna każdy rajah, który się poważy podnieść oręż na »wiernych!« Cóż na to powiedzieć? Turek nigdy nie ważył życia gjaura, a nic tak nie roznamiętnia jak strach. ...

Skończmy z tym strasznym przedmiotem. Eski-Zara, Jeni-Zara i Szybka nietylko ofiar bezbronnym dostarczyły, ale napełniły Adrianopol mnóstwem rannych żołnierzy i oficerów tureckich. Z końcem lipca zaczęto ich zwozić do Adrianopola; urządzono cztery szpitale rządowe na 3000 łóżek i trzy ambulanse wojskowe. Anglicy przysłali 30 doktorów, ludność grecka i ormiańska poczęła brać do siebie żołnierzy, ale to wszystko nie wystarczało; ranni pokotem leżeli po ulicach, bo ich nie było gdzie pomieścić i bez opatrzenia umierali. Wobec takich cierpień, należało i nam także z naszą drobną usługą pospieszyć, tem bardziej, że podczas wakacyj domy nasze i łóżka były wolne. Dnia 8 sierpnia, O. Rafał przyjął dwunastu żołnierzy rannych, później liczba ta wzrosła do 25-ciu. Musieliśmy wziąć na siebie żywność, lekarstwa, opatrzenie; jedynie lekarzy rządowych dosyłało. Jest w Missy naszej biegły infirmier, Brat Hieronim, znany oddawna sąsiadom; ten gdy mu rannych oddano pod dozór, znalazł się w swoim żywiole. Z taką zręcznością opatrywał ich rany, tak pilnie o wszystkim pamiętał, że biedni żołnierze, którzy nigdy podobnej wygody nie doznali, pokochali go serdecznie, dziwiąc się dobroci i miłosierdziu gjaura. Dzięki wygodom, lecz bardziej jeszcze własnej silnej konstytucyi, prędko przychodzili do zdrowia; to też nie było granic ich wdzięczności; dość powiedzieć, że nas po rękach całowali, co u Turków rzecz niesłychana, by Frankom, do tego Kaługierom (zakonnikom) tyle czci oddawać. Prędko rozeszła się sława o doskonałości naszego szpitaliku. Kiedy Grekom i Ormianom poczęli Turcy odbierać swych żołnierzy, przekonawszy się, że ich zaniedbują, do nas przeciwnie wpraszały się ranni oficerowie tureccy. Nie było podobna odmówić, choć to koszt zwiększało, bo i wygod trzeba było przydać i przyjąć ośmiu zdrowych żołnierzy ku pomocy; tyle tylko zyskaliśmy, że odtąd z aptek rządowych przysyłają lekarstwa za darmo. Niebawem zaczęły się oficjalne wizyty: przyszedł Aarif basza, obecnie poseł w Paryżu, Ibrahim basza gubernator Adrianopola, Sawfet i Dżamil basza plac-komendanci, Nori basza, naczelnny inspektor szpitalów. Wszyscy okazywali swoje zadowolenie, dziękowali, winszowali; wszyscy chcieli oglądać brata Hieronima. Gubernator oświadczył, że zda raport o naszym ambulansie, że nas poleci łasce Sułtana, natrącał nawet, że nam wyjedna dekoracye. Ufamy, że nas ten zaszczyt ominie i że ktoś wytłómaczy, że na habicie zakonnika dziwnieby wyglądał order i to jeszcze ze znakiem półksiężyca! — Nie wypadało mówić, że nam ten szpital wielkiem jest utrudzeniem i naraża na znaczne wydatki, że z początkiem roku szkolnego musimy przedewszystkiem zająć się naszymi uczniami i żeśmy najęli dom sąsiedni,

by w nim kilka klas otworzyć w miejsce sal, w których leżą ranni. Może to kiedyś, po zawarciu pokoju będzie można przypomnieć, jeżeli się okoliczności nie zmienią; dziś nie pora. Jednak, chociaż nie dla siebie, to dla drugih korzystamy, ile można, z ich życzliwości. O. Rafał, nasz prokurator, który doskonale umie po turecku, taką u nich pozyskał ufność, że na jego prośbę, a może wywdzięczając się za nasze usługi, wypuścili z więzienia dwóch Bulgarów, braci zmarłego biskupa. Połyszczawszy, że we wsi Mastratie znajduje się część naszego internatu, postawili tam straż wojskową, by młodzież naszą ubezpieczyć od wataśających się czerkiesów i zejbeków. Uprosilimy podobnie, że we wszystkich wsiach bułgarskich, gdzie znajdują się katolicy, umieszczono po dwóch żandarmów, z czego równie z naszymi korzystają schizmatycy.

Do dnia 10 października opuściło nasz szpitalik 48 uzdrowionych oficerów i żołnierzy; a po tem, co się wyżej powiedziało, zbyt duża dodawać, że wychodzących wnet nowi zastępują. Zapytasz może, skąd bierzemy fundusze na takie wydatki? Odpowiedź prosta. W czerwcu i w lipcu odbieramy zazwyczaj stałe pomoce od naszych dobrodziejów, od Stowarzyszeń i instytucyj, na utrzymanie Missyi. Spłaciwszy długi, z początkiem lata, zostaliśmy z pewnym zapasem na dalszy czas. Otóż, co miało wystarczyć, mniej więcej przez rok, to jest, aż do nowej nadсылki pieniędzy: na szkołę, na internat, na seminaryum i zakonników, to potrzebujemy w ciągu kilku miesięcy, żywiąc wdowy i sieroty bułgarskie i lecząc rannych Turków. Oto tajemnica naszych skarbów, którym się tutaj tak dziwią. Co będzie dalej, gdy się ten skromny fundusik wyczerpie, a nic nowego nie spadnie, nie wiemy! — Jednak nie sądzę, aby nam ktoś zarzucał nieprzezorność, a tem bardziej marnotrawstwo. Bo czy godziłoby się zakonnikom, żyjącym z jałmużny, odmawiać kawałka chleba temu, co dziś umiera z głodu, odmawiać dlatego, że im samym może go braknąć za kilka miesięcy? Albo czy przystałoby Misyonarzom, spotkawszy na drodze na poły umarłego z ran, pomijając go obojętnie? Czy nie należało raczej brać wzór z Samarytanina, jak on opatrzyć rany, nalać w nie oliwy, zawieść rannego do gospody i mieć pieczę o nim!... Prawda, że te pieniądze przysłane nam były na katolików bułgarskich, a my je wydajemy na schizmatyków i na Turków. Prawda, że one powinny być wystarczyć na wyżywienie szkoły i seminaryum przez rok cały, a tymczasem, niezadługo nic z nich nie zostanie. Ale i to prawda, że Ojciec Św. przysłał nas tutaj, choć niegodnych, po to, by uczyć miłości Chrystusowej, a kiedyż pora i okaza mogła być lepsza do otwarcia takiej szkoły?... Więc ufamy, że nam dobrodziej nasi nie przysługają, że Bóg wzbudzi litościwe serca, które zastąpią grosz wydany, że nie będziemy zmuszeni rozpuszczać naszych dzieł, zamykać naszych domów, że jednym słowem na potrzeby tak nadzwyczajne znajdzie się także nadzwyczajna pomoc.

Tymczasem, jak w zaczętych dziełach miłosierdzia tak i w głównym dziele naszym, to jest szkoły i seminaryum, trwamy. Nowy rok szkolny otworzyliśmy w drugiej połowie września. Ciasno nam trochę, i jak wspominałem, musieliśmy przynająć dom sąsiedni. Uczniów mamy dotąd 98. Do czterdziestu dawniejszych internów, przybraliśmy dwudziestu nowych, sieroty po zarżniętych ojcach i tułających się matkach; nado dziesięciu półinternów, których żywimy i odziewamy, chociaż gdzieindziej mieszkają; w końcu dawnych naszych wychowawców, seminarzystów sześciu. Ale codzień zgłaszają się nowi kandydaci; nieustannie u drzwi naszych widzieć można wdowy zebrzące z płaczem, by przyjąć ich dzieci. Ogrom wydatków i pracy! Prosimy Boga, by nam dał fundusz, ale zarazem by sił, zdrowia i światła nam przysporzył. Bo jeśli w szkole lekcye muszą iść regularnie, swoim trybem, to poza szkołą niewiedzieć na co pierwszej swój czas obrócić. Potrzeba go, aby uczniów dozorować, potrzeba dla biednych i rannych, a niedziele, które dawniej służyły ku odpoczynkowi i przygotowaniu, teraz przechodzą na naukach katechizmowych dla wdów i sierot bułgarskich, które na dwóch końcach miasta stale się odbywają.

Jaki z tego zachodu naszego będzie pożytek, nie wiemy, Bóg to wie. Jednak to już widoczne, że straszna nauka, przez którą przeszli Bulgary, nie poszła w las. Przytem, w niedoli serce łatwiej Bogu się otwiera, dusza pragnie pokrzepienia, które tylko Kościół prawdziwy dać może. Nie znać tu nigdzie patryarszych dygnitarzy ani egzarchatu, jakby w wodę wpadli; nie dziwnego, że lud garnie się do Unii. Ze strony Turków życzliwość coraz to większa. Już dawniej miała Porta sposobność przekonać się, że bułgarscy unicy i łacinnicy nie brali udziału w rozruchach; przyznawali to przed nami urzędnicy tureccy. Obecna wojna jeszcze lepiej mogła ich o tem przeświadczyć: ani jeden katolik nie stanął po stronie Moskali. Fakt to wymowny. Mówił do nas wyższy oficer turecki: »gdybyż to wszyscy Bułgarzy byli katolicy, nie byłoby tej wojny. Nie masz dla Bułgarów przyszłości, dodał po namysle, tylko aby zostali katolikami; inaczej nigdy im ufać nie będziemy mogli«.

